Psiara

Krótka historia o tym jak dzieci potrafią kochać psa i jak pies potrafi kochać dzieci

W pewnym mieście stał mały domek, w którym mieszkała rodzina Kowalskich. Taka całkiem zwyczajna, składająca się z dwojga dzieci i rodziców. Bliźniaki, bo takim właśnie rodzeństwem byli Kasia i Kacper, od zawsze namawiali rodziców, by zgodzili się na zakup psa. Jednak mama z tatą mieli duże wątpliwości, czy ich pociechy podołają obowiązkom związanym z posiadaniem czworonoga. Jednakże w dzień dziewiątych urodzin bliźniąt zdarzyło się coś niezwykłego. Rodzice oznajmili, że dzieci są już na tyle duże, aby móc opiekować się domowym zwierzakiem. W rodzinie zapanowała radość, a następnego dnia wszyscy pojechali do sklepu zoologicznego po rzeczy potrzebne dla wymarzonego pupila. Kacper i Kasia nie mogli się doczekać, kiedy zobaczą własnego szczeniaka. Musieli jednak uzbroić się w cierpliwość, ponieważ rodzice powiedzieli, że wezmą psa w czwartek, a był dopiero poniedziałek. Cóż począć w takiej sytuacji? Pozostawało tylko czekanie, które było niezwykle nudne.

Bliźniaki wiedziały wszystko na temat psów, bo od dawna czytały książki i magazyny o szczeniakach. Kasia miała dużo pluszowych piesków, a Kacper zbierał naklejki i rysunki z czworonogami. We wtorek pojechali oglądać psy u pani, która je hodowała. W specjalnie przystosowanym budynku mieszkało kilkadziesiąt zwierzaków, a właśnie oszczeniły się kolejne. Od razu po wejściu do psiego mieszkania dzieci zobaczyły szczeniaka, który im się spodobał. Oczywiście, zaczęły się kłócić, z kim w łóżku będzie spał ich nowy współlokator.

- Ze mną - zadecydowała Kasia.
- Nie, bo ze mną! - odciął się Kacper.
- Przecież w twoim pokoju jest straszny bałagan!
- Nieprawda! To ty masz za dużo lalek i miśków!
- Dość – przerwała im mama.
- Będzie spał w waszych pokojach na zmianę - raz u Kasi, raz u Kacpra.

Dzieci zgodziły się na taki układ. Były bardzo podekscytowane, że już za moment będą miały swojego zwierzaka.

Gdy w końcu nadszedł upragniony czwartek, dzieci nie mogły usiedzieć na miejscach. Po skończonych zajęciach pobiegły prosto do samochodu mamy. Po przyjeździe do domu posłusznie zjadły obiad i odrobiły lekcje. Musiały jednak poczekać jeszcze na tatę. Kasia siedziała na parapecie okna i patrzyła, czy znajomy samochód już przypadkiem nie stoi na

podjeździe lub czy nie skręca w stronę domu. Za to Kacper zajął się przygotowywaniem rzeczy niezbędnych dla szczeniaczka w podróży.

- Kasiu, myślisz, że piesek będzie potrzebował zabawek w samochodzie?- spytał brat.

- Nie wiem. Myślę, że możesz spakować kilka – odrzekła siostra.

- No dobra, ale jakie? – zastanawiał się głośno.

- Może tego misia w kształcie królika? – zaproponowała dziewczynka.

- Królika? Dlaczego akurat królika? Może weźmy dla niego kaczuszkę. Albo lepiej… dinozaura!!! – mówił z ekscytacją w głosie Kacper.

Nagle Kasia krzyknęła:

- Tata przyjechał!

Chłopiec podskoczył w miejscu, wziął rzeczy, które przygotował i razem z siostrą pobiegli do drzwi. Tata musiał zjeść szybko obiad, bo przy mocno rozentuzjazmowanych dzieciach nie mógł pozwolić sobie na ociąganie. Wreszcie nadszedł długo wyczekiwany moment. Całą rodziną pojechali po swojego pierwszego w życiu własnego pieska.

Najbardziej podobał im się szczeniak rasy border collie. Jego umaszczenie było wariantem kolorystycznym Red Merle Tricolor, oczy zaś miał złote. Dzieci już wcześniej wybrały właśnie tego zwierzaczka, bo był bardzo słodki – jak stwierdziła Kasia. Kobieta, która zajmowała się psami, podała go dziewczynce. Gdy tylko znalazł się w jej ramionach, zaczął lizać ją po twarzy i cicho piszczeć. W czasie gdy rodzice podpisywali umowę, dzieci znów pokłóciły się, które z nich będzie trzymało transporter z psem. Mama rozwiązała ten problem, kładąc klatkę na środku, a bliźniaki usiadły po obu jej stronach. Na początku pies trochę bał się warkotu silnika, jednak po chwili dźwięk przestał mu przeszkadzać i zasnął. Pod domem Kacper wysiadł z samochodu, a Kasia podała mu klatkę z psem. Weszli do środka i położyli transporter na podłodze, otworzyli drzwiczki, a pies niepewnie wyskoczył. Obwąchał swoje nowe miski i legowisko, następnie położył się i znowu zasnął. W czasie kiedy nowy domownik spał na swoim nowym posłaniu, jego nowa rodzina zastanawiała się, jak może się nazywać. Wszyscy mieli inne propozycje imienia.

- Może będzie nazywał się Drops - zaproponowała dziewczynka.

- Nie! Lepsze imię dla niego to Salto - sprzeciwił się chłopiec.

- Co to w ogóle za imię dla psa? Nie będzie się nazywał jak figura akrobatyczna! Mamo! Powiedz mu coś…

- Może jednak będzie nazywał się Bingo?- zasugerowała mama.

- A może Saba?- tata też wyraził swoje zdanie, uznając tradycyjne imię za najlepsze.

Po długich dyskusjach, podczas których dało się słyszeć zarówno krzyk, jak i płacz, podjęto rodzinną decyzję. Uznano, że Drops to dobre imię dla pieska, bo dropsy są tak samo okrąglutkie jak on. Kasia wzięła swoją kuleczkę na ręce i powiedziała czule do niego:
- Od dzisiaj jesteś naszym Dropsikiem. Tak samo słodkim i okrągłym. Co ty na to?
Na jej słowa śpiący piesek otworzył oczy i polizał ją po policzku.
- Zobaczcie. Zgodził się ze mną. Już mu się podoba – powiedziała szczęśliwa.

Następnego dnia dzieci poszły do szkoły, a rodzice udali się do pracy. Szczeniak musiał zostać sam w domu. Na szczęście bliźniaki kończyły w piątki po czterech godzinach, więc szybko wróciły do stęsknionego pupila, na dodatek z gromadką koleżanek i kolegów, którzy bardzo chcieli przekonać się na własne oczy, jak wygląda i jak zachowuje się Dropsik. W poniedziałki i piątki bliźniaki wracały do domu pieszo, ponieważ ich mama akurat w te dni pracowała online. Gdy tylko dzieci otworzyły drzwi swoim kluczem, pobiegły prosto do salonu, gdzie w kojcu siedział szczeniak. Piesek na ich widok zaczął skakać i cicho szczekać. Kasia otworzyła bramkę kojca i Drops wpadł w jej ramiona. Następnie przeskoczył na ręce Kacpra i polizał go po twarzy. Dzieci wzięły go na spacer i przez całą drogę radośnie się z nim bawiły - biegały, turlały się po ziemi, a pies towarzyszył im we wszystkich harcach. Do domu wrócili dopiero wieczorem - wszyscy troje zmęczeni i brudni, ale szczęśliwi. Następnego dnia była sobota i rodzeństwo pojechało z tatą do sklepu, w którym można było zamówić obrożę z grawerem na życzenie. Pan Kowalski zamówił plakietkę w kształcie kości z imieniem psiaka oraz numerem telefonu swoim i swojej żony na odwrocie. Psie akcesoria były naprawdę piękne.

Kilka tygodni później, kiedy Drops znacznie podrósł, tata zamontował w tylnych drzwiach domu (prowadzących do ogrodu) klapkę, przez którą psiak mógł wychodzić na zewnątrz, kiedy tylko chciał. Pewnego razu, po powrocie dzieci ze szkoły, pupil nie wyskoczył im na spotkanie, jak to robił każdego dnia, od kiedy znalazł się w ich domu. Zaniepokojone tym faktem zastanawiały się, co począć.
- Kasiu, poszukajmy go. Mam złe przeczucia - zaproponował Kacper.
- Dobrze - zgodziła się zdenerwowana dziewczynka.
Kiedy po kilku minutach psa nadal nie było, dzieci pobiegły po radę do mamy, która uznała, że pies mógł wejść do jakiejś szafy i zasnąć. Rodzeństwo przeszukało więc szafy, wnęki i wszystkie najmniejsze i najciemniejsze zakamarki domu. Jednak Dropsa nigdzie nie było. Również mocno zmartwiona mama pomagała pociechom w poszukiwaniach. Wtedy przypomnieli sobie, że tata zamontował klapkę w drzwiach, więc pobiegli sprawdzić, czy psa

nie ma w ogrodzie. Przeszukali całe obejście, zajrzeli pod każdego krzaka i do każdej dziury, ale nigdzie go nie było! Kasia usiadła na schodkach prowadzących do domku zabaw i powiedziała do siebie:

– Wróć do mnie mój śliczny piesku. Jeszcze nie zdążyliśmy się dobrze poznać, a ciebie nie ma.

Kiedy tata wrócił z pracy, dzieci przedstawiły mu całą sytuację, więc on również przyłączył się do poszukiwań. Nagle chłopiec krzyknął:

- Mamo, tato! Tu jest dziura pod ogrodzeniem!

Tata szybko pobiegł sprawdzić, czy naprawdę jest tak, jak powiedział syn.

- No cóż, wygląda na to, że nasz ukochany Drops uciekł.

- To co my teraz zrobimy? - spytała szlochając Kasia.

- Spokojnie dzieci. Musimy przeprowadzić szeroko zakrojoną akcję poszukiwawczą. Najpierw wy zrobicie ogłoszenia, które rozwiesimy na drzewach w naszej okolicy, a ja zamieszczę ogłoszenie na Facebooku. Przecież ktoś musiał widzieć naszego psa – powiedział pewnym głosem tata.

Na ogłoszeniach bliźnięta wydrukowały zdjęcie swojego czworonożnego przyjaciela, aby każdy dokładnie wiedział, jak Drops wygląda. Kiedy poszli rozwieszać plakaty, Kasia wpadła na dobry pomysł.

- Może wstąpimy do kilku sklepów poprosić sprzedawców o powieszenie ogłoszeń na drzwiach?

- Dobry pomysł - poparł córkę tata i razem weszli do sklepu.

Gdy zaczęło robić się ciemno, mama zadecydowała, że czas wracać do domu. Kasia nie mogła spać i płakała prawie całą noc, natomiast jej brat starał się nie rozklejać. Kiedy następnego dnia mama przywiozła ich ze szkoły i zobaczyła, jacy są smutni, postanowiła, że pojadą do schroniska, bo pies mógł tam trafić całkowicie przez przypadek. Na miejscu pracownicy psiego azylu powiedzieli im, że zwierzaka tu nie ma, ale obiecali informować ich, kiedy tylko ktoś go przyniesie. Mama podała im w razie takiej sytuacji swój numer telefonu.

Kilka dni później zadzwonił do niej człowiek, który twierdził, że znalazł ich psa. Postanowili, że udadzą się po swoją zgubę nazajutrz, zaraz po lekcjach. Kasia była taka szczęśliwa, że znowu nie spała całą noc, ale tym razem z radości. Jednak następnego dnia po szkole pojechali do domu zamiast po Dropsa. Bliźniaki pytały mamę, co się stało, ale ona milczała. Dopiero po obiedzie wytłumaczyła im, co się dzieje.

- Osoba, która znalazła Dropsika, nie chce nam go oddać – wytłumaczyła.

Dziewczynka zaczęła cichutko szlochać, a Kacper udawał, że ta informacja go nie wzruszyła, chociaż w środku cały gotował się ze złości.
- Podobno dziecko tej kobiet przyzwyczaiło się do naszego psa i dlatego nie chcą go oddać.
- Ale przecież Dropsik to nasz piesek! – rozpłakał się z bezsilności chłopiec.
- Co my teraz zrobimy?- zapytała zapłakana Kasia.
- Już dzwoniłam na policję. Funkcjonariusz powiedział, że interweniują w naszej sprawie. Nie można, ot tak sobie, przywłaszczyć czyjegoś zwierzaka. To jest zwyczajna kradzież! – powiedziała zdenerwowana mama.
Następnego dnia, zaraz po telefonie z komisariatu, państwo Kowalscy wreszcie mogli jechać po swojego pieska. Odebrali go od zapłakanego chłopca, syna kobiety, która nie chciała go oddać. Uradowana Kasia wzięła Dropsa na ręce i zaniosła do samochodu. Wtuliła swoją twarz w jego miękkie futerko i wyszeptała: „Tak bardzo za tobą tęskniłam. Już nam nie uciekaj. Nigdy!”.
Rano tata załatał dziurę w ogrodzeniu, którą zrobił, jak się okazało, Drops. Wychodząc z domu następnego ranka, wszyscy bardzo się martwili, czy piesek znowu nie ucieknie. Po powrocie ze szkoły bliźniaki postanowiły, że wyjdą z pupilem na spacer.
- Ciekawe, czy Drops potrafi aportować? – zastanawiał się na głos Kacper.
- Chyba nie, ale może spróbujemy go nauczyć – zaproponowała siostra.
Kiedy weszli do domu, zastali dziwny widok. Dywan, który normalnie leżał u Kasi w pokoju, znalazł się na środku korytarza. Buty treningowe chłopca były w łazience, a kwiatek doniczkowy mamy, który do tej pory stał w sypialni rodziców, zniszczony walał się na klatce schodowej, tylko już bez doniczki.
- Co to za zamieszanie?! – krzyknął Kacper.
- Chyba raczej tornado! – stwierdziła Kasia.
Jednocześnie spojrzeli w kierunku, z którego dochodziło cichutkie skomlenie. Siedział tam skulony Dropsik.
- Ty niegrzeczny łobuzie! – krzyknęła dziewczynka i pogroziła mu palcem.
- Ty nicponiu! Mały hultaju! – dopowiadał brat. – Teraz będziemy musieli to wszystko za ciebie posprzątać!
Pies spojrzał na nich swoimi złotymi oczkami. Miał tak skruszoną minkę, że obydwoje zaczęli się śmiać.
- I jak ci tu nie wybaczyć? – poddała sie Kasia.
Po tej całej przygodzie z „trąbą powietrzną” w domu, rodzice zdecydowali, że pies powinien zostać przeszkolony przez profesjonalnego trenera. W następną sobotę Kasia z tatą i Dropsem

poszli na pierwszą lekcję do parku, bo tam wyznaczono miejsce spotkania i zobaczyli wiele innych psów ze swoimi właścicielami. Trener na początku poznał imiona wszystkich czworonożnych uczniów, a następnie przeszedł do nauki komend. Pierwszą, której nauczyły się psy, był siad. Drops szybko opanował umiejętność siadania i leżenia na komendę. Po powrocie do domu Kacper poprosił siostrę, żeby pokazała mu, jak Drops reaguje na polecenia, ponieważ pies na razie słuchał tylko Kasi, która towarzyszyła na treningu. Dzieci chciały dłużej pobawić się z psiakiem, ale on był zbyt zmęczony, aby robić cokolwiek. Poszedł do swojego kojca, w którym nadal mieszkał i zanim się obejrzały, już spał.

Następnego dnia padał deszcz, a na ziemi zrobiło się błoto - idealne warunki pogodowe dla dwójki dzieci i szczeniaka. Państwo Kowalscy postanowili wybrać się więc całą rodziną na przejażdżkę do lasu. Gdy dotarli na miejsce, Drops wyskoczył z samochodu i pobiegł w stronę drzew, a dzieci ruszyły za nim.

- Mamo, patrz jaki liść znalazłam - Kasia chwaliła się wspaniałym okazem.
- Ooo, jaki fikuśny - pochwaliła mama.
- Jestem piratem! - krzyknął Kacper i zaczął gonić siostrę z patykiem w dłoni.
- Mamo, powiedz mu coś!
- Dzieci… W lesie nie wolno krzyczeć - skarcił ich tata.
- No właśnie – powiedziała z przekąsem Kasia i pokazała Kacprowi język.

Kacper chciał coś na to odpowiedzieć, ale postanowił przemilczeć sytuację. Psiak tak wytarzał się w błocie, że nie było na nim ani kawałka białej plamki. Tata musiał rozłożyć znalezioną w bagażniku folię, aby ich pupil nie ubrudził fotela. Po powrocie do domu od razu włożyli go do wanny, żeby zrobić mu kąpiel. Mycie psa było bardzo trudne, ponieważ nie chciał, aby ktokolwiek polewał go wodą. Cały czas się wyrywał i pływał w wannie jak ryba. Nie podobał mu się zapach szamponu dla psów i próbował uciec, kiedy mama nałożyła mu trochę kosmetyku na grzbiet. W końcu udało się go wyszorować, ale trzeba było osuszyć sierść ręcznikiem. Jednak pies wyrwał się i otrzepał tak, że mama i Kasia, które go trzymały, były całkiem mokre. Osuszyły go w końcu suszarką, włączając delikatny podmuch ciepła. Suszarka nie spodobała się Dropsowi, który szczekał na nią i próbował gryźć wydmuchiwane z urządzenia powietrze. Gdy był nareszcie suchy, położył się spać na swoim posłaniu. Natomiast Kasia i mama musiały się przebrać, i posprzątać w łazience. Kiedy skończyły, była późna noc i obydwie padały ze zmęczenia.

Nadszedł poniedziałek i rodzeństwo poszło do szkoły, a tata pojechał do biura. Mama została w domu, gdyż w poniedziałki pracowała online. Rodzina bardzo się cieszyła, bo za dwa dni zaczynał się grudzień. Gdy mama jechała po dzieci, stwierdziła, że weźmie ze sobą

Dropsa, aby zrobić im niespodziankę. Wiedziała, że rówieśnicy bliźniaków bardzo chcieli znowu zobaczyć pieska. Kasia i Kacper bardzo się ucieszyli, gdy ujrzeli swojego pupilka wyskakującego z samochodu. Pobiegli zawołać swoich kolegów. Wszystkie dzieci były zachwycone zwierzakiem. Pies też wydawał się zadowolony, że ma tyle zainteresowanych zabawą z nim osób.

Kiedy bliźnięta obudziły się następnego dnia rano, zobaczyły, że spadł śnieg. Było go już dużo i dalej sypał. Płatki śniegu o pięknych kształtach leciały z nieba - widok zapierał dech w piersiach. Dziewczynka wyskoczyła z łóżka i pobiegła do pokoju brata, aby go obudzić. Kacper podskoczył, kiedy jego siostra wskoczyła wprost na niego.

- Wstawaj śpiochu! Świat zrobił się taki piękny, a ty się lenisz! – zawołała.
- Dobra, dobra. Zejdź ze mnie, to wstanę – odparł zaspany.

Obydwoje poszli się ubrać, a gdy byli już gotowi, wyszli z Dropsem na śnieg. Pies zastanawiał się, czemu ma coś zimnego pod łapami. Próbował łapać śnieżynki do pyska. Później dzieci musiały jechać do szkoły. Po powrocie znowu wzięły psa na spacer. I tym razem szalał razem z nimi w śniegu. Następnego dnia zaczął kichać. Po południu tata pojechał z Dropsem do weterynarza. Lekarz powiedział, że pies jest tylko przeziębiony, ale musi zażywać tabletki, żeby choroba się nie rozwinęła. Po powrocie podał psu pierwszą dawkę leku, którą ten zjadł bez problem, bo doktor udzielił opiekunowi zwierzaka bardzo dobrej rad, aby wsadzać tabletki do karmy, wtedy pies nie zauważy różnicy między tabletką a karmą. Kuracja Dropsa trwała tydzień i po tym czasie wrócił do pełnego zdrowia, i znowu mógł hasać po śniegu.

Państwo Kowalscy pracowali w swojej firmie budowlanej. Mama zajmowała się przyjmowaniem zgłoszeń i prowadziła dokumentację, tata natomiast był szefem budowy i architektem. W sobotę, jak zwykle, tata znowu poszedł z Dropsem na trening, który ze względu na śnieg został przeniesiony do budynku. Tym razem pies opanował podawanie łapy i aportowanie. Natomiast dzieci nauczyły go komendy: „Czekaj!”. Na zajęciach pies skończył kurs tresury i już nie demolował tylu rzeczy, jak to robił wcześniej, ale wciąż zdarzało mu się pogryźć czyjeś buty albo nabałaganić, np. rozsypać karmę. To wszystko dlatego, że był jeszcze szczeniaczkiem.

Parę tygodni później nastały święta. Cała dalsza rodzina zjeżdżała do ich domu. Pies pierwszy raz miał zobaczyć kuzynów i kuzynki bliźniaków. Kasia martwiła się o Dropsa, ponieważ większość z kuzynostwa nie miała nawet sześciu lat i nie wiedziała, jak należy postępować z pieskiem. Na szczęście mieli również kuzyna w swoich wieku i dwie kuzynki dwa lata starsze od nich. Bliźniaki wiedziały, że będą musiały pilnować młodszych dzieci.

Kiedy przyjechali goście, zwierzak był trochę niepewny, ponieważ ich nie znał. Jednak później przekonał się do starszej części kuzynostwa oraz wujków i cioć, nadal pozostając trochę niepewnym wobec młodszych kuzynów. Rasa border collie to bardzo przyjazne psy, ale czasem mogą być zbyt energiczne dla małych dzieci. Po jakimś czasie Drops polubił w końcu także maluchy. Młodszy kuzyn bliźniaków został u nich, razem ze swoimi rodzicami, do końca świąt. Chłopiec miał sześć lat i był spokojnym dzieckiem. Wszyscy w drugi dzień świat poszli na spacer z Dropsem. Wojtek, bo tak miał na imię kuzyn bliźniaków, chwilę prowadził psa na smyczy, ale później się zmęczył, bo psiak trochę za szybko chodził i ciągnął go za sobą niemiłosiernie. Gdy dotarli do parku, Kasia spuściła szczeniaka ze smyczy. Wojtek biegał razem z nim i rzucał mu piłkę, krzycząc i śmiejąc się. Kiedy się zmęczyli, wrócili do domu. Dzień okazał się bardzo intensywny dla Wojtka, który zaraz po powrocie zasnął. To samo zrobił Drops.

Kiedy skończyły się święta, Wojtek pojechał do swojego domu, a dzieci musiały pójść do szkoły. Pies, który przez te kilka dni miał cały czas towarzystwo, czuł się trochę osamotniony. Jednak bliźniaki szybko wróciły, gdyż ich pani zachorowała i skrócono im lekcje. Dwa dni później Kacper biegał po śniegu bez kurtki i następnego dnia też się rozchorował. Miał katar, kaszel i gorączkę, ale na szczęście tego dnia akurat mama była w domu. Drops leżał w łóżku obok Kacpra i spał. Kiedy tylko pies się obudził, zaczął się bawić z chłopcem, któremu bardzo się nudziło. Zabawę przerwała Kasia, przynosząc bratu lekcje do odrobienia.

- Kasiuuuu, pomóż mi - jęczał Kacper. - Nie możesz mi dać gotowego zadania domowego?
- Nie - odparła stanowczo. - Musisz zrobić je sam.
- No dobra, niech już ci będzie - zgodził się niechętnie.

Następnego dnia chłopiec nadal był chory. Tym razem musiał zostać w domu sam, bo mama pojechała do pracy. Drops znowu towarzyszył mu cały dzień. Gdy opiekun poszedł oglądać telewizję, szczeniak poszedł z nim, położył mu głowę na kolanach i zasnął. Kacper głaskał go między uszami i mówił:

- Jaki ty jesteś fajny piesku. Taki mięciutki i puszysty. I zawsze mi towarzyszysz. Dzięki tobie nie muszę siedzieć tu sam.

Pies na to tylko zastrzygł uszami i chrapał dalej.

Zima minęła dzieciom bardzo szybko. To wszystko dzięki Dropsowi - twierdziły bliźnięta. Szczeniak cały czas się uczył nowych umiejętności i rozśmieszał ich swoimi wybrykami. Gdy nastała wiosna, tata otworzył Dropsowi klapkę w tylnych drzwiach, zamkniętą na zimę, by znów mógł swobodnie biegać po ogrodzie. Na spacerach piesek

szczekał na lecące lub pływające kaczki, kłapał zębami na muchy, które przefruwały mu przed nosem i skakał do siedzących na drzewach ptaków. Czas leciał bardzo szybko i ani się spostrzegli, był już maj. Coraz częściej w ogrodzie pojawiały się motyle i owady - pszczoły i muchy. Bliźniaki miały uczulenie na pyłki i musiały zażywać leki, i ograniczyć wychodzenie na zewnątrz. W tym czasie na spacer wyprowadzał Dropsa głównie tata, bo mama też była alergiczką.

- Maaaaamo, kiedy już będziemy mogli chodzić na spacery z Dropsem? - marudził Kacper.
- No właśnie! - wtórowała mu Kasia.
- Już niedługo. Już niedługo - zapewniała mama.

Maj powoli dobiegał końca i zaczynał się czerwiec. A razem z czerwcem koniec roku szkolnego. Dzieci bardzo się cieszyły na myśl o wakacjach, ponieważ wiedziały, że będą miały więcej czasu dla swojego pupila i że wkrótce zacznie się okres samych przyjemności, i nicnierobienia. W lipcu zrobiło się bardzo gorąco. Kasia i Kacper wyjeżdżali z rodzicami na wczasy nad morze. Oczywiście, zabierali ze sobą Dropsa. Pies uwielbiał biegać po plaży i kopać dziury w piasku. Razem z rodzeństwem łapał fale, turlał się po wydmach i jadł lody. Gdy wrócili znad morza, pojechali jeszcze na krótki wypad nad jezioro, razem z rodzicami oraz ich najlepszymi przyjaciółmi. Okazało się, że Drops jest bardzo dobrym pływakiem. Przy okazji zaczepiał wszystkich rybaków i płoszył im ryby.

Wakacje zaczęły chylić się ku końcowi. Były ostatnie dni sierpnia. Rodzina siedziała przy ognisku i wspominała miłe chwile, które przydarzyły im się w ciągu ostatniego roku.

- Wiecie co? Drops jest już z nami cały rok - zaczęła Kasia. - Dostaliśmy go w jesieni – kontynuowała.
- W zimie – podał swoją wersję Kacper.
- Na wiosnę - stwierdziła mama.
- W lecie! - skwitował tata.

Później wszyscy jednogłośnie stwierdzili, że to były najlepsze cztery pory roku w ich życiu. Wszystko za sprawą ich wesołego, figlarnego czworonoga.